**Wywiad z panem Bogdanem Wentą – posłem do Parlamentu Europejskiego**

**przeprowadzony w dn. 6 lutego 2015 r. przez Szkolny Klub Europejski „Euro”**

**z Zespołu Szkół im. Jana Pawła II w Łopusznie**

1. **Czym zajmuje się Pan w Parlamencie Europejskim?**

**B.W.** Jestem członkiem Komisji Kultury i Edukacji zajmującej się także sportem (operując skrótem *CULT)*. Jestem pełnym członkiem, tzn. mam prawo otrzymywania raportów, opinii, sprawozdań, podobnie też z formą głosowania. Komisja zawiera określoną liczbę osób z różnych frakcji, w każdej komisji jest prezydium, przewodniczący komisji, koordynatorzy i pełni członkowie. Potem są tzw. zastępcy. Oni uczestniczą w obradach, mogą zabierać głos, nie mają jednak prawa wyborczego.

Wracając do Komisji Kultury: kultura to szerokie pojęcie: edukacja, młodzież, na pewno są wam znane programy *Erasmus,* *Erasmus +,* ale też jest *Europa media creativity*. Tam jestem teraz autorem raportu „Film europejski w dobie cyfrowej”. Film to też jest sektor gospodarczy, to są reżyserzy, scenarzyści, aktorzy, kamerzyści, statyści, efekty specjalne, ale też zagadnienia związane z prawami autorskimi, licencjami, promocje, kina, edukacja filmowa, edukacja medialna.

Drugą komisją, w której działam, jest Komisja Rozwoju, skrót DEVE, z ang. development. Zajmuje się ona rozwojem, pomocą humanitarną i prawami człowieka. To są dwa bardzo rozbieżne i trudne tematy. Tam też jestem pełnym członkiem i w tej komisji jestem też zastępcą koordynatora. Czyli mam dwie funkcje pełnych członków, co powoduje, że mam bardzo dużo zajęć.

Wracając do Komisji Rozwoju i Kultury. W tej komisji mam możliwość uczestniczenia w spotkaniach, oprócz tego jestem członkiem delegacji Porozumienia Parlamentarnego Unia Europejska z krajami AKP, AKP – to skrót Afryka, Karaiby, Pacyfik i, ze względu na znajomość języka hiszpańskiego, w delegacji Europa - kraje latynoskie, głównie Meksyk.

Jeśli chodzi o Komisję Rozwoju, jestem autorem opinii na temat tzw. konfliktowych minerałów lub inaczej nazywając krwawych minerałów. Może ktoś powie, „*No tak, my w Polsce nie mamy takiego problemu*”. Ma to jednak pośredni wpływ na nasz KGHM, głównie kojarzony z miedzią, ale, o czym się w Polsce nie mówi, KGHM wydobywa również srebro i złoto. KGHM jako firma polska z częściowym kapitałem Skarbu Państwa, inwestuje też za granicą. Aktualnie jedna z największych inwestycji KGHM jest w Chile, wcześniej były w Afryce. Pewne rzeczy, które w tej opinii będą, to będzie rezolucja Komisji Europejskiej, rozporządzenie obowiązujące w całej UE. Tym się aktualnie zajmuję.

Oprócz tego jest mnóstwo spotkań, terminów, uczestnictwo w zebraniach grupy politycznej. W moim przypadku wymaga to dużo czasu: bycia, zapoznania się, wysłuchania, przeczytania jakiejś ustawy, rezolucji, dyrektywy, czy nawet poprawki do czegoś. Czasami jest to tylko kilka zdań, natomiast sens prawny tego dokumentu jest nieraz bardzo skomplikowany w strukturach proceduralnych, co jest dla mnie osobiście najtrudniejszym wyzwaniem.

1. **Co skłoniło Pana do zajęcia się polityką?**

**B.W.** Była to propozycja pewnej grupy ludzi, czym sam byłem osobiście bardzo zaskoczony. Wcześniej były to tylko jakieś kontakty wynikające z tego, czym się zajmowałem, czyli sportem i to kontakty z politykami nie tylko w Polsce, ale również za granicą. Kilku moich przyjaciół, z którymi współpracowałem, czy grałem, też są dzisiaj w Parlamencie Europejskim. Tak więc, była to decyzja podjęta z przyjaciółmi, rodziną, znajomymi, aby spróbować takiego właśnie wyzwania.

To wyzwanie, jak już powiedziałem, było dla mnie na początku bardzo dużym zaskoczeniem. Reakcja moja na początku była: *”Jezu, co tu ode mnie chcą?”.* Oczywiście było też wiele negatywnych określeń typu: „*nie musisz, bo kładziesz na szalę respekt, szacunek*”, „*bo wiesz jaka jest polityka*” itd. Mnie jednak zawsze w życiu cechowało to, pewnie częściowo także poprzez sport, że jak ktoś mówił „*to się nie uda*”, to ja uważałem, że zawsze jest szansa.

Na pewno znacie bajkę o smerfach. Ja tak kojarzę trochę nasz przekrój społeczny, jak tą rodzinę smerfów. Jest Papa, który zarządza, jest fajna smerfetka, ale jest też taki, który zawsze mówi „to się nie uda”. Ale są też tacy, którym wystarczy jakaś iskra, aby coś zrobić. Jest taki, któremu wystarczy dać pomysł, a on to zrealizuje. I tak to wygląda nie tylko u nas w Polsce, ale też w całej Europie.

1. **Która rola sprawia, czy sprawiała Panu więcej satysfakcji, bycie trenerem, czy politykiem?**

**B.W.** To jest bardzo zbieżne. Bo jako trener wychodzisz, jest hala, 20 tysięcy ludzi, grasz coś, zarządzasz jakąś grupą i często bierzesz na siebie odpowiedzialność za różne sprawy: przygotować spokojnie zespół, aby wiedział, co ma robić, zdjąć z niego presję, uspokoić, odciągnąć te wszystkie ataki na daną osobę i przyjąć to na siebie. Czyli tu jest też dużo polityki.

Jest inaczej oczywiście stanąć przed takim wyzwaniem, a inaczej w polityce.

Tutaj odpowiedzialność bardziej spoczywa na mnie samym, a z drugiej strony ciągle buduję zespół. W polityce jestem uzależniony od ludzi, z którymi współpracuję, ponieważ ich praca, duża znajomość tematów, ich codzienny wysiłek sprawia, że bardziej się o mnie mówi lub mniej. To nie tylko moje zaangażowanie, ale także zaangażowanie innych jest tu ważne, stąd duża zbieżność z budowaniem zespołu sportowego.

Odpowiedzialność w obydwu tych dziedzinach jest bardzo zbliżona, może jest łatwiejsza w sporcie. W polityce jesteś bardziej osobą publiczną i wszyscy mają prawo cię oceniać. W sporcie oceniają cię zazwyczaj określone środowiska. Jeżeli jest dobrze, masz sukces, to wtedy wszystkie środowiska cię rozpoznają. Natomiast jeśli nie za bardzo, to tylko te sportowe.

Natomiast w polityce jest tak, że każdy może powiedzieć o danej osobie swoją opinię, każdy cię ocenia.

1. **Czy bycie politykiem i praca w Parlamencie Europejskim wymaga wielu wyrzeczeń**?

**B.W.** Z biegiem czasu, kiedy nabiorę więcej doświadczenia, ten mój dzienny harmonogram będzie bardziej uściślony, to będę mógł lepiej gospodarować czasem. Dla mnie, jako sportowca, pojęcie czasu miało inny wymiar, nawet przeszło się do historii, bo kiedyś powiedziało się jakieś zdanie i ludzie fajnie wracają do tego, mówimy o tych 15 sekundach (*słynne słowa trenera Wenty w meczu półfinałowym z Norwegią na Mistrzostwach Świata w Piłce Ręcznej Mężczyzn w 2009 r.: „Mamy 15 sekund, to dużo czasu”*).

Zauważyłem, że czas nabrał teraz nowego wymiaru.

Po pierwsze muszę dużo podróżować, przemieszczać się. I tu przydają się nawyki ze sportu: obowiązkowość, dyscyplina wewnętrzna.

Mój dzień wygląda tak: na miejscu jestem tak około 7:15 - 7:30, praca oficjalna zaczyna się zazwyczaj od 8:30, wyruszam do urzędu i cała machina rusza. Nie ma natomiast tej górnej granicy. Są to oficjalne spotkania plus praca, trzeba coś zrobić, przeczytać, napisać, sprawdzić, ponieważ następnego dnia nie będzie już na to czasu. Są też dni, kiedy np. są sesje i zabieram głos o 23: 15. Sprawia to, że u niektórych ludzi widać osłabienie fizyczne. Do tego wszystkiego dochodzą podróże. Mimo, że komunikacja jest lepsza, to jednak nadal wymagają one dużo czasu. A czas jest bardzo potrzebny, aby coś przygotować, dograć. Trzeba być przygotowanym z kim się rozmawia i o czym się rozmawia, trzeba wyważyć różne informacje.

Są różne spotkania, np. takie jak dzisiaj, które są przede wszystkim przyjemne, bo to fajne, że pytacie o różne rzeczy i staram się tu naturalnie, prosto odpowiadać. Ale są też spotkania, które są pełne napięcia, a potem analizowanie, dlaczego np. była w tym kierunku rozmowa, czy dotyczy to całego sektora europejskiego, czy może jednego kraju.

Kiedyś było prościej w UE. Na początku, kiedy mówiło się o Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, było 6 państw. Ja, pracując w Hiszpanii, przeżyłem okres, kiedy w latach 90-tych z EWG powstawała Unia Europejska. Już wtedy się wszystko bardzo zmieniało. Ale była to mniejsza społeczność. Dzisiaj mamy 500 milionów, 28 krajów, a następne czekają w kolejce spełniając te różne warunki. To są duże problemy, wiele języków, wiele kultur, często niewiele o sobie wiemy. W tej różnorodności europejskiej tkwi pewna trudność. My dążymy do tego, aby była łatwość, aby uzyskać ją na różnych płaszczyznach, czy kulturowych, czy gospodarczych. Nie jest to łatwe, a dodatkowo utrudnione przez te wszystkie obecne konflikty.

1. **Skąd wzięła się u Pana fascynacja piłką ręczną i kiedy zaczął Pan uprawić ten sport?**

**B.W.** Sport uprawiałem od dziecka, pochodzę z bardzo małej wsi koło Starogardu Gdańskiego. W dzieciństwie cały czas spędzało się na powietrzu. Wtedy nie było jeszcze komputerów, uprawianie sportu było dla mnie czymś naturalnym. Świat się rozwinął. Dzisiaj z jednej strony jest może łatwiej, a z drugiej trudniej.

W szkole gminnej przede wszystkim była lekkoatletyka, biegi, piłka nożna. W tym kierunku bardziej szedłem – piłki nożnej. To były czasy, kiedy był Kazimierz Górski, Dejna, Lubański. Byłem lewoskrzydłowym, a potem bramkarzem. Jak ukończyłem naukę w 8 klasie szkoły gminnej, przy bardzo dobrych ocenach, wybrałem technikum budowy okrętów w Gdańsku - Conradinum. Ta szkoła miała bardzo duże powiązania z Wybrzeżem Gdańsk – klubem sportowym, w którym właśnie piłka ręczna była bardzo mocna, mistrz Polski itd. Nauczycielem w-f -u był dawny trener - profesor Wallerand.

Jak był pierwszy września i wszystkie klasy razem stały, a była to szkoła mundurowa, to chodził taki starszy pan z zeszytem, za nim uczeń, i ten pan mówił *„ty”* , *„ty”, „ty nie”, „ty”* i potem podchodził i pytał „*jak nazwisko?”.* I ten pan, jak przeszedł, to wracając mówił: „*jutro o 17: 00 trening*”. No i mnie też wybrał. Ja nie wiedziałem nawet kto to jest i o co chodzi. No i jak poszedłem, to okazało się, że to była piłka ręczna. Po 3 miesiącach zawiesili mnie, bo nie chciało mi się na to chodzić. Musiałem dojeżdżać 50 km do szkoły, wyjeżdżało się o 5:45 rano, więc mama budziła mnie tak ok. 5:00, wracało się bardzo późno. A jak był jeszcze trening, to wracało się koło północy, a tu jeszcze nauka, odrobić lekcje. Ale w końcu jakoś się przekonałem.

Po pierwszym roku w tej szkole zostałem sprowadzony na ziemię, bo te bardzo dobre oceny, które miałem w szkole gminnej, to w tej szkole były niewystarczające i wymagało to wiele nauki, aby zaliczyć semestr. Później już było lepiej, miałem bardzo dobrą średnią ocen w technikum, dostałem stypendium naukowe. A jeszcze do tego dochodził sport, oprócz tego jeszcze śpiewałem w chórze, więc musiałem z czegoś zrezygnować. Była walka między panią polonistką, a piłką ręczną. No i piłka ręczna wygrała, bo pan nauczyciel był … agresywniejszy (śmiech).

Miałem szczęście, że w tym czasie, w tej szkole była właśnie sekcja piłki ręcznej, Szkolne Kółko Sportowe tzw. SKS, który współpracował z Wybrzeżem Gdańsk i tam poznałem mojego prawdziwego trenera. To był pan Stanisław Stankien i on mnie w to wciągnął. Trener wziął mnie do grupy starszych juniorów, dwa lata starszych ode mnie chłopaków i ja u nich dokształcałem się. Mój trener przekonał mnie, aby sport potraktować poważnie, nie tylko jako przygodę, bo jak wiadomo ta przygoda stała się moim zawodem.

Również w tym kierunku poprowadziłem swoją edukację. Moim marzeniem, na początku, było pójść na Politechnikę Gdańską. Była to szkoła przedwojenna z wielkimi tradycjami, ale przez sport moje oceny nie były wystarczające. Potem brałem pod uwagę Uniwersytet Gdański i handel zagraniczny, co w tym czasie, w czasie komuny, brzmiało modnie i otwierało okno na świat.

Przy moich osiągnięciach sportowych, które miałem już w wieku 17 lat, powołano mnie do pierwszej reprezentacji Polski grupy seniorskiej. To dało mi szansę pójścia na studia na Akademię Wychowania Fizycznego, gdzie szybko znowu mnie rzeczywistość „wyprostowała”, że sport to nie wszystko.

Tak więc piłka ręczna nie była od początku najważniejsza, tylko sam sport, i to, że człowiek był aktywny. To trochę przypadek, że w tej szkole wylądowałem i była tam piłka ręczna. Ale później już spotkałem na swojej drodze ludzi, którzy mnie właściwie poprowadzili, pomogli, co nie znaczy, że nie miałem też upadków.

1. **Czy obecnie uprawia Pan jakiś sport?**

**B.W.** Na tyle, na ile mi czas pozwala. Mamy taką grupę w Kielcach, która spotyka się w niedziele około godz. 10 koło Hali Legionów. Moja żona w tym uczestniczy, wielu przyjaciół, znajomych. Ta akcja trwa od kilku lat, każdy może przyjść i biegamy. W Polsce jest taka akcja „Polska biega”, a nasza nazywa się „Biegam, bo muszę”. Nazwa powstała z anegdoty. Kiedyś jeszcze, jako trener, poszedłem tam pobiegać, była zima, zimno, wszyscy tak stali rano i ucieszeni na mój widok mówili „*O fajnie, panie trenerze, pan z nami ”*. A ja powiedziałem do jednego z uczestników: *„No tak, ty przychodzisz tu, bo chcesz, a ja, bo muszę, bo mi żona każe”.* Ktoś to zapisał i tak to „zaskoczyło”.

Aktywność fizyczna jest bardzo ważna. Według danych europejskich jesteśmy już krajem, w którym, poprzez rozwój elektroniczny, czy dostęp do informacji, młodzież ma srebrny medal, ale w „nieaktywności”, a powoli zbliżamy się do złota. Aktywność fizyczna jest naprawdę bardzo ważna, wystarczy 20 minut, czy choćby kwadrans dziennie, na jakikolwiek ruch. Sprawia to, że twój mózg, neurony są pobudzone, wzrasta twoja kreatywność. Zwłaszcza w szkole jest to bardzo ważne. Jak idziecie na jakąś lekcję, macie jakąś klasówkę to wiadomo, jest stres. A ruch fizyczny może rozładować napięcie i stres, pobudzić waszą aktywność i kreatywność.

A jeszcze jeśli „wchodzi się” w papierosy lub alkohol, zabija się neurony. W młodym wieku jeszcze nie odczuwamy tego, natomiast im się jest starszym, tym trudniej, neuronów już się nie odbuduje, obniżamy możliwości tego komputera, który mamy pod czaszką.

Poprzez swoją aktywność społeczną, czy fizyczną budujecie zdrowe społeczeństwo, odciążacie inne sektory gospodarki. W przypadku Polski, może pan minister Arłukowicz miałby mniej problemów, może by nie było tych pakietów onkologicznych, może mniej kolejek do lekarzy, mniej pieniędzy wydanych na leczenie, bo mamy zdrowe społeczeństwo.

Zwróćcie, uwagę na to, jakie są najzdrowsze społeczeństwa w Europie? Skandynawskie. Kultura skandynawskich społeczeństw, młodzieży, dzieci, dorosłych polega na tym, że tam wszyscy biegają, chodzą, ten sport jest wszędzie widoczny.

Nie trzeba więc być żadnym mistrzem, czy medalistą, chodzi po prostu o to, żeby cokolwiek dla siebie zrobić. Trzeba tylko się przełamać, ćwiczyć cokolwiek, gdziekolwiek. Żeby mieć lepsze oceny wystarczy trochę ruchu. Początki nie są może łatwe, ale warto.

1. **Jest Pan dla wielu młodych ludzi, dla nas także wielkim autorytetem. Czy miał pan swoich sportowych idoli?**

**B.W.** Chyba jak każdy. W footballu był trener Górski, czy Kazimierz Dejna, Włodek Lubański, którego poznałem osobiście wiele lat temu, ale też siatkarze, Hubert Wagner, Skorek, czy pani Irena Szewińska. Tych ludzi z biegiem czasu miałem szansę poznać, nawet bliżej, współpracując z nimi w komitecie olimpijskim. W piłce ręcznej również miałem idoli, wielu zawodników polskich i zagranicznych, z którymi grałem nawet w tych samych zespołach, i którzy już zdobyli medale olimpijskie.

Dziś, poprzez szeroki dostęp do informacji, media komunikacyjne, to spektrum idoli jest bardzo szerokie. Ale ważne jest to, abyście wy sami byli dla siebie idolami, tzn. akceptowali siebie takimi, jakimi jesteście. Często w waszej społeczności szkolnej występują różne problemy, kogoś się neguje, stygmatyzuje. Niestety, tak się dzieje w tym brutalnym świecie, że dorabia się różne historie, nieprawdziwe historie do jakichś wydarzeń, czy osób. Kłamstwem można kogoś łatwo zaatakować i bardzo trudno jest jednostce przekonać innych, że to nieprawda. Ty masz tylko ten jeden głos, a przeciwko tobie może być cała klasa, grupa.

Dla mnie zawsze ważne było w życiu to, żeby traktować ludzi tak, jak sam chcę być traktowany. Bo jeżeli ktoś jest chamski, to niech się nie dziwi, że dostaje kijem baseballowym po głowie. Chcesz być dobrze traktowany, to traktuj innych w ten sposób. To pomoże w komunikacji, w zrozumieniu innych.

Dzisiaj mamy marketing, na waszym poziomie może jeszcze tego nie widać. Wyspecjalizowali się ludzie od kreowania wizerunku, tzn. mówią ci, w którą stronę patrzeć, że nie wolno ci siedzieć tak, a rączki trzeba trzymać tak. Ja uważam, że najważniejszym argumentem każdego z nas jest nasza autentyczność, naturalność. Jeżeli się wkurzysz, to się wkurzysz, ale jeśli jest to naturalne, a nie jakieś wyimaginowane, to każdy to zrozumie. Jeśli jest to radość, to niech będzie szczera, naturalna, a nie jakieś sztuczne gesty. Jeśli niektórzy ciągle zmieniają swój wizerunek, stają się niewiarygodni, nie wiesz już, które jego oblicze jest prawdziwe.

A wracając do pytania o idoli, spotkałem takich idoli, których widziałem najpierw na zdjęciach. Potem spotkałem ich w rzeczywistości i reagowałem: „*wow, to chyba ktoś inny?!*” Dzisiaj wszystko w Fotoshopie można zrobić. To też jest ważne, aby umieć dokonać pewnej oceny, samooceny, umieć zanalizować pewne sytuacje.

1. **Jakie przedmioty w szkole Pan lubił, a jakich nie i czy miały one wpływ na dalszą drogę życiową?**

**B.W.** Jak kończyłem szkołę podstawową, to miałem same piątki, od góry do dołu, startowałem w olimpiadach: matematycznej, geograficznej, historycznej. Doszedłem do finału w województwie. Historię lubiłem bardzo. Jednak moja edukacja na waszym poziomie wiekowym przebiegała w innej epoce. To były czasy, kiedy dostawało się jakimiś innymi kanałami książki, np. o Katyniu, „Archipelag Gułag” Sołżenicyna. Nawet czasami nie były to książki, ale jakieś skserowane kartki, materiały, które były zakazane. Trzeba było to w ciągu nocy „ogarnąć”, bo następny kolega stał już w kolejce i czekał, i nie wiedziałeś, czy ten kolega, jak to weźmie, to na ciebie nie doniesie. Może trochę przesadzam, żeby nie było, że byłem jakimś opozycjonistą. Chcę tylko powiedzieć, że zderzenie się z informacją to była wtedy inna epoka niż dziś. Wszystko było sterowane, co czytasz i jak czytasz. To świadczyło o tym, jak skomplikowane były czasy powojenne, jaka była wtedy chora rzeczywistość. Kiedy się mówiło „tak” , a myślało „nie”. Ale głośno nie można było powiedzieć „nie”.

Tak było też w klasach, z takimi nauczycielami się stykaliśmy, którzy nam delikatnie mówili, żeby mieć oczy szeroko otwarte, że to nie jest do końca, tak, jak to wygląda.

Jakie przedmioty lubiłem? Przede wszystkim historia. Matematyka później już trochę mniej. Chemię polubiłem, bo musiałem, bo były dobre oceny (śmiech). Nie lubiłem fizyki.

Natomiast w średniej szkole lubiłem przedmioty techniczne, kreślarskie, rysunki techniczne, ale również przedmioty humanistyczne, język polski i języki obce. Na studiach była to biochemia, fizjologia, anatomia.

Zawsze bardzo lubiłem czytać, teraz tego czasu jest dużo mniej. Do niektórych książek wracałem, niektóre książki miałem możliwość przeczytać w kilku językach, np. „Władcę pierścieni” przeczytałem w języku hiszpańskim, niemieckim i polskim. Bardzo lubię też książki historyczne, ale również takie, które mają trochę fikcji, jednak powiązanej z faktami, np. jest taki autor książek Gordon Noah, i cała seria książek związanych trochę z medycyną i historią pewnej rodziny od wieków. I tą serię mam też w trzech językach.

Wracając do historii, to historia naszego kraju się zmieniła. Jak wróciłem do kraju, mój syn był w waszym wieku, szedł do gimnazjum językowego. Ja miałem wtedy okazję uczyć się historii Polski od nowa. To było bardzo ciekawe, całkowicie inna interpretacja tych samych zdarzeń, które kiedyś tam były zupełnie inne, albo całkiem wykreślone.

1. **Jakie zna Pan języki obce?**

**B.W.** Niemiecki, hiszpański i angielski, chyba w tej kolejności, chociaż w hiszpańskim chyba najłatwiej się poruszam, bo to jest język dla nas bardzo czytelny i przystępny. Niemiecki jest bardzo skomplikowany gramatycznie i twardy w wymowie. Angielski jest oczywiście światowym językiem, więc muszę się nim posługiwać. Łatwiej mi się nim dogadać z tymi, którzy nie są anglojęzyczni, którzy tak jak ja starają się mówić poprawnie po angielsku, czyli prosto.

Znajomość języków bardzo ułatwia komunikację. Jednak nigdy nie przemawiałem w innym języku, zawsze mówię po polsku. Uważam, ze jest to ważne, żeby pokazywać skąd się jest, emanować siłę swojego języka. O tym mówi też procedura parlamentarna, że jesteśmy językiem urzędowym, czyli moje słowa muszą być przetłumaczone na inne języki. Po to są tam tłumacze. Mówię więc z pewną formą dumy po polsku. Nieraz przerażają mnie ludzie, którzy są z Polski i próbują mówić w innym języku.

Natomiast jeśli ja swoją wypowiedź kończę i ty jesteś Niemcem, Hiszpanem, czy Anglikiem i zadasz mi pytanie w swoim języku, a ja ten język znam, to mogę przejść na konwersację w tym języku i wówczas następuje dialog między nami. Jednak, ponieważ dana informacja jest tłumaczona z jednego języka na drugi, a potem z tego na kolejny, itd. może dojść do różnic w interpretacji, następują pewne niedomówienia, trzeba zadawać pytania dodatkowe. Na koniec jednak, jeśli są to tłumaczenia pisemne, będą one ujęte w jednym wspólnym języku, zazwyczaj jest to język angielski, aby te ustawowe treści każdy mógł interpretować tak samo. Wtedy mamy gwarancję, że nie popełnimy błędu w interpretacji.

Znajomość języków jest potrzebna, ułatwia komunikację, ale nie można wstydzić się swojego języka. Jesteśmy pełnowartościowym członkiem UE i nasz język jest tak samo ważny, jak każdego innego państwa członkowskiego.

*Pytanie, a właściwie komentarz do stwierdzenia: „Będąc Polakami nie mamy się czego wstydzić w Europie”, zasugerowane przez panią dyrektor Biura Poselskiego Bogdana Wenty – Danutę Papaj, odnoszące się do osobistych doświadczeń pana posła, czyli dłuższego pobytu w Hiszpanii i Niemczech.*

1. ***Będąc Polakami, nie mamy się czego wstydzić w Europie.***

**B.W.** Jak wyjeżdżałem z Polski to były czasy, kiedy u nas był *Okrągły Stół*. Na początku musiałem się borykać z tym, że jako sportowiec, jak coś osiągałem, to byłem rozpoznawany. Natomiast, kiedy padało np. w Hiszpanii pytanie *„skąd jesteś”* i moja odpowiedź *„z Polski*”, to ich wyobrażenie było takie, że u nas po ulicach chodzą niedźwiedzie, że my wszyscy chodzimy w futrach. Kiedy pierwszy raz wyjechaliśmy na jakieś tam zawody i w autobusie leciał film na video, to jeden Hiszpan mówił do mnie: „*Bogdan, esto es video*”, a ja odpowiadałem *„ja wiem, ja mam w domu od pięciu lat”.* A on na to *„Co?! to ja nie mam!”.* Ich pojęcie o nas było całkowicie inne. A to ja miałem więcej od nich, ja się chciałem uczyć. Oni tacy dumni byli z tej swojej Hiszpanii, że nie widzieli dalej, niż czubek własnego nosa. To obrazowało, jak nas się postrzega.

Dzisiaj, patrząc z perspektywy UE, nie mamy się czego wstydzić. Niestety, my mamy ciągle jakieś kompleksy, lub wydaje nam się, że jak „tam” wyjeżdżam, to od razu jestem, w jakimś lepszym świecie. A tak nie jest. Wszędzie, tak samo jak i u nas, ludzie mają takie same problemy. Natomiast to, co nam się wydaje, że u nas jest szaro, a tam jest ten „raj”, to nie do końca jest prawdą. Powinniśmy być dumni z tego, kim jesteśmy, co sobą reprezentujemy.

Dla mnie było szokiem, kiedy zaczynałem pracować z reprezentacją Polski, a dresy były ciemne bordo i czarne spodnie. Ja jestem na to uczulony, bo zawsze widziałem jak np. czy Hiszpanie, mimo swoich podziałów nacjonalistycznych, czy Niemcy, jakie mają barwy, co te barwy dla nich znaczą, jak je interpretują. Dla mnie było zaskoczeniem, że dres mojej reprezentacji, mojego kraju jest w bordowym kolorze. A nasza flaga to jest kolor biały i czerwony, to jest orzełek. To nie tylko ja się mam tym cieszyć. Ważne, żeby przeciwnik widział i zapamiętał, jak wyglądam, nawet jeśli mnie pokona. To jest też pokazywanie, skąd jestem, żeby być po prostu sobą.

My Polacy nie mamy się naprawdę czego wstydzić, mamy szeroką wiedzę, dobrą edukację, znamy języki. Możemy śmiało powiedzieć *„Jestem z Polski, jestem z tego dumny”*.

Trzeba również pamiętać, że im bardziej jesteś znany, rozpoznawalny, stajesz się osobą publiczną, tym większa spoczywa na tobie odpowiedzialność za swój kraj, swoich najbliższych, za swoich ludzi. Twoje zachowanie jest oceniane. To np. przez pryzmat mojej osoby patrzy się na was. Więc jeżeli ja dam zły przykład, to będzie się źle mówiło o was.

1. **Tegoroczne Mistrzostwa świata w Katarze były bardzo emocjonujące. Jak Pan reagował oglądając te mecze?**

**B.W.** Jak były ostatnie mecze, byłem akurat w telewizji. Oglądałem tak trochę z dystansu, bo znam to wszystko, wiedziałem, co się w danych momentach dzieje, co się może zdarzyć, czego powinno uniknąć. Ale w końcówce też mnie trochę poniosło i musiałem tam trochę pochodzić po studio, padały niecenzuralne słowa, i śmiałem się do redaktora Szpakowskiego, że kamera nas kręci, a wiadomo, reagujesz emocjonalnie.

Więc tych emocji było dużo. Natomiast jeśli chodzi o poziom, to poziom nie był wysoki. Było bardzo dużo emocji, szczególnie dla naszej grupy, ze świetnym *happy endem*. Happy end był bardzo dramatyczny, ale super, taki do historii.

Natomiast z punktu widzenia analizy tylko matematycznej, to był to słaby występ. Tak to wygląda, bo akurat trochę się na tym znam, ale jeszcze raz podkreślam, droga, która tam została wykonana do celu, to cel został osiągnięty, jest medal i to jest bardzo dobre. To jest sztuką, żeby dostać dobrą ocenę, chociaż nie zawsze napiszesz dobrą klasówkę. Tak to bywa z wieloma innymi rzeczami. Nie zawsze musi być ładnie, czy tak, jak chcą eksperci, do których sam się też zaliczam w tej dziedzinie sportu. Ja to rozumiem, że sam popełniałem błędy, czy wiele razy przegrałem, nie chce więc teraz oceniać kogoś negatywnie. Ja tylko stwierdzam pewien fakt. Efekt natomiast jest bardzo dobry, były wygrane, były emocje, jest medal.

Byli eksperci, którzy mówili: „fantastyczny mecz”, tylko z jakiej perspektywy? - jeśli dramaturgii, to tak.

Ten sam mecz - wygrywasz tą jedna bramką, stajesz się bohaterem, ten sam człowiek stojąc po drugiej stronie jest przegrany, a to jest tak niewiele. Jeżeli w klasie np. wypominasz komuś, że coś mu nie wyszło, to pomyśl, jakbyś się czuł, gdybyś był na jego miejscu.

Wielu ludzi, znanych sportowców mówi nie o zwycięstwach, mówi o porażkach, mówi o trudnych momentach, bo wtedy dopiero poznajesz, kto obok ciebie stoi, kto naprawdę cię wspiera, a jaki jest prawdziwy świat. Często jest on bardzo brutalny, w polityce jeszcze bardziej brutalny, bo okazuje się, że to, w co wierzyłeś, nie do końca takie jest, jak myślałeś. I jak powiedział kiedyś taki znany niemiecki tenisista Boris Becker, który jak miał 17 lat, to wygrał już Wimbledon, nie te wszystkie zwycięstwa, tylko porażki najwięcej mu dały, bo podczas porażek nauczył się najwięcej. Wtedy dopiero poznawał, kto naprawdę ma dla niego wartość, kto go wspiera, kto za nim stoi. I uwierzcie mi, że sam wiem, jak to jest. To przeżyliśmy w meczu z Serbią, kiedy był awans do igrzysk olimpijskich. 5 sekund brakowało. Ja wiem, co po tym meczu usłyszałem, od zawodników, od prasy. A kiedyś, jak 15 sekund nam się udało, to też wiem, co usłyszałem. Siedział wtedy obok mnie trener Norwegów, Szwed, kolega z boiska, nikt z nim nie rozmawiał, ja tylko z nim rozmawiałem. On był tym złym, a on zrobił przecież wszystko, żeby być przede mną. Nie znaczy to, żeby nie podać mu ręki i żeby nie mieć do niego szacunku.

Tu jest też kwestia tego, jak media przekazują informacje. Nie chodzi o to, żeby nie krytykować, tylko ważne, jaka ta krytyka jest.

Co w tym Katarze jeszcze było? Sędziowie, afery itd. Ale jakoś nikt z tych panów dziennikarzy nie dodał, że tam pojechał za darmo, bo Katarczycy mu wszystko zapłacili. To jest hipokryzja ze strony tych ludzi. Bo skoro jesteś taki czysty w sporcie, to odrzuć tą propozycję i pisz: „*zaproponowano mi to i to*”, „*to jest nie w porządku*” itd. To pokazuje, jakie dzisiaj są media – niebezpieczne, bo nie mówią całej prawdy do końca. Oczywiście nie wszyscy dziennikarze tacy są.

Osoby biorące udział w wywiadzie z panem **Bogdanem Wentą**: (**B.W.**)

Opiekun SKE „Euro”: **Renata Butenko**

Uczniowie: **Faustyna Kaliszewska, Eliza Sypniewska, Adriana Moskwa, Edyta Kowalczyk,**

**Maciej Ciułek, Kacper Mędrecki**